

Co ludzie mają w głowie?

Federico Barbero jest fryzjerem. Pracuje od 25 lat w małym lokalu o nazwie „Paryż”, w Maladze (Hiszpania).

20-10-2008

“Już od kilku godzin pracuję z nożyczkami w rękę. Ale przecież trzeba zarobić na chleb”, mówi chudy Federico. Manolo, siedzący akurat na fotelu fryzjerskim, włącza dosłownie swoje ucho do rozmowy i mówi: „Więc ja jestem klientem tego zakładu od dawna. 20 lat temu moja

dziewczyna powiedziała mi: idź do fryzjera... A więc poszedłem, Federico ładnie mnie obciął i kiedy pokazałem się dziewczynie, powiedziała: idź tam za miesiąc i obetnij się znów tak samo, bo bierzemy ślub. I tak do dziś. A więc raz na miesiąc przychodzę do Paryża... do fryzjera. Takie jest życie: ożeniłem się z moją dziewczyną... i prawie z Federico – mówi żartem – bo chociaż zmieniłem dzielnicę, nie zmieniłem żony... ani fryzjera...”.

Federico nic nie mówi. Milczy. Zakłada okulary i obcina pogodnie baczki Manola. Kątem oka patrzy w lustro. Jakiś młodzieniec wchodzi do lokalu. Jest piątek, godzina 20.45:

„Może Pan ostrzyc mojego kolegę?”

Do zakładu wchodzi dwóch Azjatów. Młodszy z nich patrzy na strzyżonego właśnie Manola. Nalega.

„Szefie, jest już późno, ale mój kolega ma długie włosy. Na pewno szybko może go Pan ostrzyc”.

„Oczywiście. Nie ma problemu: wejdźcie, wejdźcie”, zaprasza Federico z najlepszym uśmiechem z Malagi.

„Proszę usiąść tutaj. Chce Pan włosy krótkie czy długie?”.

„Krótkie, krótkie. Przepraszam, nie mówię dużo po hiszpańsku. Nie mówię, ale rozumiem”.

„Ile czasu jesteś w Hiszpanii?”

„Trzy lata...”

„Ja też wyemigrowałem...”

„A tak? Nie widać tego”.

„Urodziłem się w Alpujarra, ale opuściłem moje miasteczko idąc do wojska. A z wojska pojechałem do Niemiec w 1970. Przez pięć lat

pracowałem jako imigrant w Bonn,
jako fryzjer. Potem też rok w
fabryce... Raz wróciłem na wakacje
do mojej miejscowości i zakochałem
się... Miłość. Co ja Ci będę opowiadał.
Masz dziewczynę?”

„Tak, mieszka tutaj. Pracuje w
restauracji”.

„Tak, to bardzo dobrze. A więc,
zobaczmy czy się pobierzecie”.

„Ja mam się teraz żenić?”

„Tak. Wszyscy potrzebujemy
stabilności”.

„Tak. Ale to skomplikowane, szefie.
Może jak zarobi jeszcze trochę euro”,
mówi kolega z tyłu, trzymając gazetę.

„Dobrze, pomodlę się, aby wszystko
się ułożyło, jeśli nie masz nic
przeciwko...”

„Nie mam nic przeciwko. Chciałbym wziąć ślub i mieć dzieci w Hiszpanii. Ma Pan dzieci?”

“Mam syna i dwie śliczne córki. Ale ten jeden liczy się za dwie, chcę powiedzieć, że jest bardzo cenny, bo mój syn Federico ma zespół Downa...”

„I gdzie mieszka?”

„Mieszka w domu. Zaraz tu przyjdzie. Ma 30 lat. Pamiętam, że na początku przez 3 lub 4 lata pytałem Tego w górze: dlaczego ja? Aż do momentu, kiedy to zrozumiałem, przyjąłem. Dziś to najlepszy prezent, jakiego Bóg mógł mi udzielić. On słucha, nie mówi, ale wzrok ma czysty, i jest radością naszego domu. Zawsze, kiedy wracam do mieszkania, on biegnie do drzwi, aby mnie ucałować”.

Klient słucha. *No comment.* Jest prawie 21.10. Dwóch Azjatów żegna

się. W zakładzie fryzjerskim Paryż – jak w tylu innych – personel opowiada zawsze coś ze swojego życia.

„Słuchaj, włosy urosną ci szybko”, mówi młody przed wyjściem. „Wróć, jak będziesz potrzebował. Włosy, jak problemy, nie mogą za dużo rosnąć. Bo wtedy korzeń będzie daleko od czubka...”

„A więc co robić?”

„Częste strzyżenie to dobry sposób na wzmocnienie włosów. To tak jakbyś był chrześcijaninem i szedł do spowiedzi...”

„Federico – mówi drugi klient. – Ty nie jesteś chyba z Opus Dei...?”

„Jestem, od pewnego czasu, niedługo. Chodzę do ośrodka Maynagua, tu obok. A ty?”

„Słuchaj, ja staram się coś robić, ale wy nie macie wad?”

„Jacy wy? Ja jestem z tej samej dzielnicy co wszyscy grzesznicy... Opowiem ci historię, która pomogła mi w poznaniu samego siebie. Pewnego dnia przyszedł do mnie klient, który szykował się do podróży. To znaczy, zbankrutował i chciał się powiesić. Pomyślałem, że mógłbym się znaleźć w jego sytuacji. Wyszedłem na chwilę z zakładu. Zbity kompletnie z tropu poszedłem do baru na rogu. Wypiłem coś zimnego. Wróciłem i dałem mu szklankę. Powiedziałem: Proszę wypić, bo muszę Panu coś powiedzieć. Klient, z innego miasta, patrzył na mnie przez lustro. Tak naprawdę to nie wiedziałem, co powiedzieć. Pomodliłem się krótko i powiedziałem mu z uśmiechem: jest Pan... tchórzem, bo problem pozostawia Pan swojej rodzinie. Pan widzi mnie tu, ale chciałbym być w

Pana sytuacji, bo ja też nie mam ani grosza, też jestem nikim, próbuję wyjść ciągle z zera i się zmienić. A więc czekam na Pana następnym razem, proszę nie tracić nadziei. Tej nocy modliłem się dużo za tego człowieka. Za miesiąc przyszedł. Dziękuję Bogu za to, że dał mi siły, aby pomóc tej osobie, bo ja byłem w gorszej sytuacji od niego. Wysłuchanie wad tej osoby pomogło mi uznać moje i prosić Boga o przebaczenie”.

„A teraz co masz w rękach?”

„Głowę i zmartwienia innych”.